Opowiem Ci pewną historię

W nadszarpniętej zębem czasu drewnianej chatce przy kominku siedział starzec, na jego twarzy malował się dziwny grymas, może był on skutkiem jego wieku, może zdarzeń, które go dotknęły, sprawiły, że tak się prezentował, a może zawsze taki był. Chłopcu, który zaglądał do niego w każdy czwartek, przypominał starą łajbę niegdyś znaną z legend, ale teraz zupełnie zapomnianą, gdzieniegdzie próchniejącą, ale nadal zdolną do niewielkich wypraw. Chłopiec poszedł do kuchni, zaparzył herbatę i dodał do niej mieszankę tylko sobie znanych przypraw. Zabrał dwa kubki, jeden potężny metalowy, taki, z jakiego nawet krasnolud nie powstydziłby się napić, drugi mizerny z wizerunkiem mało znanej kreskówkowej postaci. Podszedł do staruszka i usiadł naprzeciw niego, rozpoczynając ich cotygodniowy rytuał. Na początku przez kilka minut siedzieli w ciszy i delektowali się zapachem drewna i ciepłem bijącym z kominka. Nagle mężczyzna obrócił się w stronę chłopca i spojrzał mu prosto w oczy. Jego wzrok był przenikliwy, chłopcu wydawało się, że staruszek mógł z niego wyczytać wszystko, może przeszłość nauczyła go przewidywania przyszłości. Chłopiec miał przeczucie, że mężczyzna za chwilę pozna wszystkie jego sekrety, nawet te straszne, o których stara się zapomnieć i będzie mu kazał błagać na kolanach o przebaczenie. To jednak nie nastąpiło, w zamian staruszek uśmiechnął się z taką szczerością, jakby tym uśmiechem chciał otoczyć chłopca i ochronić go przed całym istniejącym złem.

- Opowiem Ci pewną historię. - rzekł cicho staruszek.

Jego głos od ostatniego spotkania stał się jeszcze słabszy. Jakby cała potęga, która w nim tkwiła, została zamknięta w klatce zrobionej ze skóry, kości i zębów. Wcześniej silne ciało teraz zmieniło się w więzienie.

Staruszek zaczął opowiadać:

Bogini wojny, nieziemsko blada z krwistoczerwoną suknią i furią w oczach stała na urwisku, spoglądając z rozkoszą na rzeź, która właśnie się przed nią rozgrywała. Było w niej coś pięknego i niepokojącego zarazem. Obserwowała, jak na polu bitwy malują się różne wzory z plątaniny kończyn poległych i oddziałów jeszcze żywych, którzy z zapałem wymachiwali bronią. Obok niej pojawił się król w bogato zdobionej zbroi, która dla ludzi wydawała się olśniewająca, ale na bogini nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Wiedziała, po co przeszedł i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, przemówiła:

- Dlaczego miałabym pomóc Ci wygrać? Twoi ludzie bezmyślnie wywołali wojnę, na którą nie byli gotowi, nie myślisz, że powinni teraz ponieść konsekwencje?

- Postąpili głupio, ale jestem ich władcą i pragnę dla nich jak najlepiej. Zrobię wszystko, jeśli pomożesz nam odnieść sukces w tej bitwie.

Bogini nie miała zamiaru przynieść wygranej osobom, które postępują lekkomyślnie, nieracjonalnie i zuchwale. Dlatego postanowiła dać królowi zagadkę nie do rozwiązania.

- Wszyscy i wszystko jest wpisane w ramy, ma swoją przynależność. Nic nie jest oryginalne. Nie istnieje osoba ani rzecz, której nic nie określa, której nie można opisać. Ludzie wszystko nazwali i nadali temu cechy. Jeśli przedstawisz mi rzecz albo osobę, która jest całkowicie wolna od jakichkolwiek określeń, to pomogę wam wygrać.

Król wrócił więc do swoich ludzi, wybrał spośród nich człowieka fikuśnie ubranego, zachowującego się nietypowo, wręcz kuriozalnie i zaprowadził go do bogini.

- Ten człowiek jest odpowiedzią na Twoją zagadkę. On nie wpisuje się w normy, jest inny. Jest dziwny.

- Widzę, że nie zrozumiałeś zagadki. Tego człowieka można opisać jako szaleńca, błazna, wariata. Przynależącego do grona osób wyróżniających się. Nie jest on jedyną osobą, która tak bardzo chce być inna, że nie zauważa, kiedy sama wrzuca się w ramy grupy ludzi

odmiennych. On wbrew pozorom nie ma w sobie oryginalności. W swoim szaleństwie jest na wskroś przeciętny.
Bogini wypowiedziała te słowa z odrazą.
Król zastanowił się i zrozumiał, że znalezienie odpowiedzi może zająć mu dużo czasu, jego ludzie ginęli, bezpowrotnie znikali, niedługo nie będzie miał już kogo ratować. Wtedy uderzyła go myśl.
- Odpowiedzią jest czas.
- Można go opisać w sekundach, minutach, godzinach czy dniach. Nawet czas zamknęliście w ramach zegarów. - odparła sucho bogini.
- Nic. Niczego nie da się opisać, nic nie jest zamknięte w ramach. Nic jest wolne od ludzkich określeń.
- Zaprzeczasz sobie. Powiedziałeś, że niczego nie da się opisać, po czym właśnie to zrobiłeś. Opisałeś nic ludzkimi słowami, zamknąłeś nic w ramach. Odebrałeś niczemu niebyt i sprawiłeś, że nic stało się czymś.
Połowa armii była już martwa. Król wiedział, że nie ma czasu na namysł, musi działać szybko.
Wszystkie pomysły władcy się wyczerpały. Nie był on zbyt inteligentny, bo jak można być inteligentnym i równocześnie pozwalać na bezsensowną wojnę. Nie grzeszył też przebiegłością, więc postanowił, że będzie podawał przypadkowe słowa.
- Może woda.
- Da się ją opisać: może być nieposkromiona lub spokojna.
Została już tylko jedna trzecia armii.
- A miłość?
- Miłość to uczucie, może ona przynosić szczęście, ale może również ranić.
Na polu bitwy błąkało się kilku niedobitków, poobijanych i wycieńczonych. Niektórzy z nich usiedli na ziemi i czekali, aż jakaś strzała lub miecz zakończy ich cierpienie. Inni trzymali się resztek nadziei, choć w głębi serca wiedzieli, że to już koniec. Ich waleczność nie pozwoliła im dołączyć do towarzyszy rezygnujących z rozlewu krwi na rzecz szybkiej śmierci.
- To koniec? A gdzie happy end? Jaka powinna być odpowiedź na zagadkę? - zapytał chłopiec.
- Nie ma odpowiedzi. Zagadka miała być nie do rozwiązania i taka właśnie była. A jeśli chodzi o zakończenie, to skąd wiesz, czy to nie był happy end?
- To miałoby być szczęśliwe zakończenie?
- Ci, którzy zaczęli wojnę, przegrali, bogowie ukarali głupców i wszystko wróci na swoje miejsce. Będzie trochę trupów, płaczu i rozpaczy, za jakiś czas wszyscy zapomną. A wtedy zaczną się kolejne wojny, ludzie nie uczą się na błędach. Zawsze są podzieleni, wszystko zamykają w ramach swoich wyobrażeń. Walczą w imię pozornie słusznej idei i ponoszą klęskę. Nie ma sprawiedliwości ani wolności, ani stuprocentowych happy endów.
Staruszek złapał kubek i zaczął powoli pić herbatę, jakby zapomniał o tym, co przed chwilą powiedział, teraz liczył się dla niego tylko i wyłącznie brązowy wywar z liści.

Julia M.